



STRONA PIERWSZA

„UBI FIDES, IBI LIBERTAS”

(SW. AMBROŻY)

KS. JULIÁN CARRÓN

Zapiski ze Spotkania Odpowiedzialnych ruchu Comunione e Liberazione we Włoszech
Pacengo di Lazise (Werona), 3 marca 2013 r.

Teksty ks. Luigię Giussaniego i ks. Juliána Carróna © Bractwo Comunione e Liberazione

**Zapiski ze Spotkania Odpowiedzialnych ruchu Comunione e Liberazione we Włoszech
Pacengo di Lazise (Weronia), 3 marca 2013 r.**

KS. JULIÁN CARRÓN

1. PRAWDZIWA POSTAWA PROBLEMOWA

Jakie pytanie stawiają nam wyniki wyborów i sytuacja, w której się znaleźliśmy? Odkładając na bok wszelkie możliwe analizy: co te dane mówią każdemu z nas i nam jako wspólnocie chrześcijańskiej?

Wydaje mi się, że samo przyjrzenie się wynikom, do którego nie potrzeba szalonej inteligencji, pozwala wyraźnie zobaczyć jakieś ogólne rozczłonkowanie i zagubienie: z jednej strony zwycięskie ideologie, a z drugiej zagubienie tylu osób. Jakie pytanie stawiają nam te dane? Co oznacza fakt, że tak wiele osób, w pędzie do przemiany, często niekonsekwentnym i w niepewnym kierunku, poszukuje czegoś innego i przez to głosuje tak a nie inaczej? Tylko jeśli dostrzeżemy powagę sytuacji, będziemy mogli ocenić wiarygodność propozycji i prób rozwiązania problemów. Czy wystarczy po prostu „załatwić coś” dla siebie? Zmienić hasło? Czy wystarczą nowe instrukcje obsługi? Innymi słowami, czy moralizm jest w stanie gruntownie zmienić sytuację? To pytanie pozostawiam otwarte. Nie stwierdzajmy zbyt łatwo, że już je zrozumieliśmy. Chciałbym, żebyśmy uważając na wszystkie znaki, mogli dalej pomagać sobie wzajemnie w zrozumieniu natury wyzwania, które przed nami stoi.

Z czego wynika sytuacja, w której się znaleźliśmy? Ksiądz Giussani przychodzi nam z pomocą, pokazując, że jest ona zakorzeniona w procesie, który zaczął się dawno temu. Jeśli nie zrozumiemy, w czym tkwi źródło tego dzisiejszego rozczłonkowania, będzie nam groziło znajdowanie rozwiązań, które są częścią problemu, które będą go pogłębiać zamiast stanowić rzeczywistą alternatywę. Dlatego pozwolę sobie przeczytać kilka fragmentów wypowiedzi księdza Giussaniego, które wydają mi się znaczące – jeśli ktoś ma lepszą interpretację, niech ją zaproponuje i zweryfikuje. Ksiądz Giussani utrzymuje, że dla wszystkich oczywiste zagubienie, w którym się pogrążamy, wynika z naszej postawy właściwej ludziom nowożytnym, z faktu, że nasze ludzkie podejście do życia nie jest problemowe: „Postawa nas, ludzi współczesnych, wobec faktu religijnego, charakteryzuje się brakiem problematyczności. Zazwyczaj postawa ta nie jest naprawdę postawą problemową” (L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, tłum. D. Chodyniecki, Pallottinum, Poznań 2004, s. 52). Teraz, po tym wszystkim, co wydarzyło się w tym roku, nasze pytanie się wyklarowało i dlatego możemy dostrzec lepiej odpowiedź, jakiej udziela ksiądz Giussani. Choć ją znamy, to jakby dopiero teraz możemy pojąć ją w całej jej powadze.

Co to znaczy, że nie mamy prawdziwej postawy problemowej? To znaczy, że my „już wiemy”, że nie ma

w nas prawdziwej potrzeby zrozumienia, że już ograniczyliśmy naszą potrzebę, że nie ma w nas koniecznej do zrozumienia ciekawości. Czasami, i tak było również przed wyborami, gra kończy się jeszcze przed początkiem meczu: każdy już ma swój obraz, swoje wyjaśnienie wszystkiego, co się dzieje. Ksiądz Giussani mówi: „Życie jest splotem zdarzeń i spotkań, które prowokują świadomość, wywołując w niej różnej miary problemy. Problem nie jest niczym innym, jak dynamicznym wyrazem reakcji na prowokujące spotkania” (tamże). Wszystko mieści się w początku, w początkowym zderzeniu, w reakcji na to, co się wydarza, w oddźwięku, który wywołuje w nas rzeczywistość, na samym początku każdej historii (a nie potem, kiedy teoretyzujemy): czy godzimy się na to, by w spotkaniu z okolicznościami powstało pytanie, problem, czy „już wiemy”? Jeśli „już wiemy”, to problem się nie pojawia. I w takim razie, dlaczego miałbym się angażować, dlaczego miałbym coś robić? Ale najgorsze jest to, że bez problematyczności, bez prawdziwej postawy

**Bez podjęcia
wyzwań, jakie
rzuca nam
rzeczywistość,
nie możemy
dostrzec znaczenia
rzeczy i znaczenia
życia.**

problemowej, bez podjęcia wyzwań, jakie rzuca nam rzeczywistość, nie możemy dostrzec znaczenia rzeczy i znaczenia życia, ponieważ „znaczenie życia – czy ważnych i odnoszących się do życia spraw – może dostrzec jedynie ktoś, kto zajmuje się całościową problematyką życia” (tamże). Przymiotnik „całościową” jest fundamentalny. Jestem pewien, że my wszyscy w taki czy inny sposób się angażujemy, bo inaczej by nas tu nie było, ale prawdziwym problemem jest całościowość, bo przecież widać, że nawet przy gorączkowym działaniu wnętrza naszego „ja” może być nieruchome,

zablokowane od lat. Potem człowiek opowiada o konkretnych rzeczach, które zrobił, i sądzi, że w ten sposób daje dowód, że się porusza. Ale gorączkowe działanie bardzo często może kryć za sobą fakt, że człowiek wcale się nie porusza we własnym wnętrzu. Faryzeusze robili o wiele więcej rzeczy niż celnicy, ale nie poruszyli się we wnętrzu swojego „ja”. A człowiek, który nie porusza się we własnym wnętrzu, nigdy nie odkryje znaczenia życia: to cel do osiągnięcia tylko dla tego, kto pozwala się sprowokować i angażuje się „w całościową problematykę samego życia”. Od czego zależy, czy pojmiemy znaczenie życia? Od zaangażowania w całość życia. Ksiądz Giussani tutaj lokalizuje źródło naszych trudności.

Dzięki czemu możemy stwierdzić, czy zachowaliśmy prawdziwą postawę problemową, czy stajemy wobec rzeczywistości, przyjmując wyzwanie, jakie nam ona rzuca? „Pojawienie się problemu zakłada [...] narodziny zainteresowania, budzi umysłowe zaciekawienie,



inaczej niż w przypadku zwątpienia [wątpliwości], którego egzystencjalna dynamika zmierza do rozkładu aktywnego dynamizmu zainteresowania i powoduje, że stopniowo przedmiot staje się nam obcy” (tamże). Z jednej strony mamy więc zainteresowanie i ciekawość, z drugiej – obcość. Przedmiotem, który staje się nam coraz bardziej obcy w wyniku braku problematyczności, może być środowisko naszego życia, „tkanka wpływów”, którym podlegamy, „splot okoliczności”, w którym tkwimy. Natomiast postawa problemowa to nasza gotowość do tego, „żeby dać się sprowokować przez problem” (tamże, s. 53), by całe życie mogło nas prowokować. W przeciwnym razie co w sobie obserwujemy? Podchodzenie do rzeczywistości „w sposób tendencyjny i jednostronny”, co dzisiaj jest widoczne dla wszystkich: powoduje ono, że „problem będzie ledwie widoczny, a podmiot ludzki z łatwością przyjmie wobec niego postawę ułomną” (tamże). Wydaje się, że ten opis naszej ułomności, niezdolności do poruszania się w dzisiejszej sytuacji tak, by nie zostać porwanym przez prąd, jest sformułowany właśnie dla nas.

Ksiądz Giussani dostrzega początek tej trudności w momencie, gdy rozpoczął się proces rozpadu mentalności organicznej, scalonej, zdolnej uchwycić związek pomiędzy życiem a jego znaczeniem, a w związku z tym

zdolnej zastanowić się należycie nad poszczególnymi krokami. „Początek takiego osłabienia organicznej mentalności [...] ma swoje źródło w stałej, [smutnej] możliwości braku autentycznego zaangażowania, braku zaangażowania i zaciekawienia całością rzeczywistości” (tamże, s. 54). W zeszłym tygodniu, kiedy miałem pierwszy wykład o *Zmyśle religijnym* na Uniwersytecie Katolickim, rzucił mi się w oczy cytat z Alexisa Carrela, przytoczony przez księdza Giussaniego na początku książki: „Wśród rozmiękczającej wygody nowoczesnego życia rozpadł się zespół reguł, które nadawały życiu kształt”. Dlaczego? Ponieważ „większość rzeczy, które narzucił nam kosmiczny świat, przestała być konieczna, i wraz z nimi zniknął także twórczy wysiłek osobowości” (por. A. Carrel, *Réflexions sur la conduite de la vie*, Librairie Plon, Paris 1950, s. 6-7). Słowa Carrela interesują nas nie ze względu na to, że chcielibyśmy powrotu do czynności narzucanych przez kosmiczny świat, ale dlatego, że chcemy powtórzyć, iż bez zaangażowania w stawianie czoła życiu we wszystkich problemach, jakie ze sobą niesie, nie pojawi się podmiot. Innymi słowy, jeśli osoba nie angażuje się w całość życia, nie ukaże się jej osobowość i dlatego będzie jak liść na wietrze, co widzimy wokół, a często także pośród nas. Mamy więc do czynienia z trudnością >>



>> w osądzaniu: „zniknęła granica pomiędzy dobrem a złem” (tamże, s. 7), zauważa Carrel, człowiek jest zagubiony, nie potrafi osądzić i wszędzie panują podziały. Taki podpis moglibyśmy umieścić pod wynikami wyborów: wszędzie panują podziały. Jest to znakiem zagubienia, podziału, rozczłonkowania, które przeżywamy w naszym społeczeństwie. Ale – uwaga – jeśli miałyby to doprowadzić do wniosku, że w takim razie należy powiedzieć ludziom, co mają robić, bo nie potrafią wydać własnego osądu, byłby to koniec, problem pogłębiłby się nieodwracalnie. Zamiast wciąż zachęcać ludzi, rzucać im wyzwanie do zaangażowania się w całość rzeczywistości, żeby nie zwyciężyło lenistwo, żebyśmy nie zatrzymali się wewnątrz, by ukazała się osobowość każdego, chcemy powiedzieć ludziom, co robić, skłaniając ich do większego lenistwa. Gratulacje! Czy sądzimy, że w ten sposób rozwiążemy problem? Tak naprawdę spowodujemy tylko większy brak zaufania co do właściwej każdemu zdolności do osądzania. A jeśli, w tym, jak wychowujemy, wprowadzimy taką nieufność, to wszystko skończone! Staniemy się wszyscy potencjalnymi ofiarami cudzej propagandy. Kto nie ufa zdolności do osądzania, ten pozwoli się pociągnąć pierwszemu lepszemu i skończy jako niewolnik opinii tego, kto krzyczy najgłośniej.

Ale znów ksiądz Giussani nas zaskakuje. Wydawałoby się nam przecież oczywiste, że im bardziej fundamentalna, decydująca dla życia jest kwestia, z jaką mamy się zmierzyć, tym trudniej jest osądzić. Nie,

nie, nie. Jest odwrotnie. „Im bardziej jakaś wartość jest życiowa i podstawowa w swoim znaczeniu [jakie są życiowe, podstawowe wartości?] – przeznaczenie, uczucia, wspólne życie [a więc również polityka] – tym bardziej natura obdarza każdego inteligencją potrzebną do jej poznania i osądzania” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Pallottinum, Poznań 2000, s. 54-55). Czytając księdza Giussaniego, zawsze odkrywa się coś nowego: gdy pojawiają się nowe pytania, zaskakują nas rzeczy, których wcześniej nie dostrzegaliśmy. Wcale nie jest prawdą, że im bardziej życiowa jest jakaś sprawa, tym jesteśmy słabsi; nie, nie, nie: tym bardziej natura daje każdemu inteligencję do rozeznawania i osądzania. Dlatego, jak podkreśla ksiądz Giussani w trzecim rozdziale *Zmysłu religijnego*, „z przykładu Pasteura [...] zdaje się jasno wynikać, że istota problemu poznawczego nie polega na jakiejś szczególnej zdolności inteligencji”, ale na właściwej postawie, na odpowiednim nastawieniu (jak to zaraz potem zaznacza). Pytanie brzmi więc, czy my, mówiąc w kategoriach wychowania, mamy zaufanie do tej zdolności danej nam przez naturę, czy wprowadzamy nieufność, tak jak robi to władza. Tutaj dotykamy newralgicznego punktu w kwestii wychowania: czy zaufać zdolności od osądu, którą Tajemnica zaszczerpiła w każdym z nas, byśmy mogli stawiać czoła najbardziej podstawowym i fundamentalnym problemom życia, czy ją wciąż budzić i rzucać jej wyzwanie? Jądrzem problemu jest budzenie w drugiej osobie właściwej postawy,

właściwego nastawienia, które pomoże jej stawić czoła problemowi. Jaki jest pierwszy znak tego, że kochamy drugą osobę? To, że pobudzamy jej wolność, to znaczy przekazujemy jej tę ufność w samego siebie, w przeciwnym razie możemy tylko opowiadać o potwierdzeniu drugiej osoby.

Pewność, że Tajemnica w każdym z nas zaszczepiła wolność i zdolność do osądu, pozwala zrozumieć do głębi, co Chrystus zrobił z człowiekiem.

2. ZADANIE CHRYSTUSA I KOŚCIOŁA

Po co przyszedł Chrystus? Ksiądz Giussani pisze: „Jezus Chrystus nie przyszedł na świat, aby wyręczyć człowieka w jego pracy, w jego wolności lub aby wyeliminować życiowe próby – egzystencjalny warunek wolności. On przyszedł na świat, żeby przywołać człowieka do istoty rzeczy, ukazać mu rozwiązanie wszystkich problemów, jego fundamentalną strukturę i realną sytuację” (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, tłum. D. Chodyniecki, Pallottinum, Poznań 2002, s. 155). Przyjmując ciało, Chrystus zradyzalizował metodę stosowaną przez Tajemnicę, by wciąż budzić „ja”, by wzbudzać tę postawę problematyczną i wzniecać na nowo zainteresowanie, które może doprowadzić człowieka do zaangażowania w całą rzeczywistość, tak że będzie mógł uchwycić znaczenie życia. Nie przyszedł, by nas zastąpić, by zrobić z nas lalki, kukły, ale żeby stworzyć ludzi. „Jezus Chrystus przyszedł, aby ponownie wezwać człowieka do prawdziwej religijności, bez której każda pretensja do posiadania rozwiązania ludzkich problemów jest kłamstwem. Problemy poznania sensu wszystkich rzeczy (prawda), właściwego posługiwania się rzeczami (praca), problemy pełnej świadomości (miłość), ludzkiego współżycia (społeczeństwo i polityka) nie posiadają właściwego fundamentu i dlatego powodują [tu wciąż zwiększające się zamieszanie [tu właśnie jest źródło zamieszania] w historii jednostki i ludzkości na taką miarę, na jaką w wysiłkach podejmowanych w celu ich rozwiązania nie opierają się one na religijności” (tamże, s. 156), to znaczy na ile podchodzimy do nich, nie zdając sobie sprawy z naszej potrzeby, naszej pierwotnej zależności, to znaczy z tego, czym jesteśmy. „Zadaniem Jezusa nie jest rozwiązywanie różnych problemów [to by sprawiło, że stalibyśmy się tylko większymi kukłami], ale przywoływanie człowieka do przyjęcia postawy, dzięki której w najważniejszy sposób może on dążyć do ich rozwiązania. Do obowiązków jednostki należy podjęcie tego trudu, który w życiu polega właśnie na uświeleniu znalezienia owego rozwiązania” (tamże).

Możemy w ten sposób pomóc sobie również w zrozumieniu prawdziwej relacji pomiędzy „ja” a „my”, jednostką a wspólnotą. To, co przed chwilą zostało przytoczone, jest bowiem głównym zadaniem Kościoła: „Gdyby Kościół wyznaczył sobie za cel [dawanie rozwiązań,] robienie wyłomu w ludzkich wysiłkach wzrastania, wyrażania siebie i poszukiwania sensu, czynił-

by [...] jak owi rodzice, którzy się łudzą, że rozwiążą problemy swoich dzieci, zastępując je w wysiłku zmierzającym do ich rozwiązania” (L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 227). Jest pomiędzy nami pewien sposób mówienia „my”, pewien sposób traktowania się nawzajem, prowadzenia wspólnoty, analogiczny do takiej postawy rodziców wobec dzieci. Ksiądz Giussani ostrzega, że jest to ułuda. „Byłoby to iluzją dla Kościoła, gdyż w ten sposób sprzeniewierzyłby się swojemu zadaniu wychowawczemu” (tamże). Zrozumienie zadania wychowawczego jest podstawowe, jeśli chcemy stworzyć podmiot, który znajdując się w sytuacji społecznej, kulturalnej, politycznej, będzie umiał oprzeć się nurtowi wydarzeń. „Poza tym byłoby to, z jednej strony, dewaluacją istotnej historii właściwego fenomenowi chrześcijańskiemu, z drugiej zaś zubożeniem ludzkiej drogi” (tamże). Można rozumieć chrześcijaństwo w taki sposób, że prowadzi to do zubożenia ludzkiej drogi. „Nie jest zatem bezpośrednim zadaniem Kościoła dostarczanie człowiekowi rozwiązań problemów, jakie napotyka on na swojej życiowej drodze. [...] Uważa on za swoje zadanie w historii [bo jest kontynuacją obecności Jezusa w historii] wychowywanie ludzkości do odkrywania i przeżywania zmysłu religijnego [to znaczy do świadomości potrzeby, do świadomości tego, czym jesteśmy], widzieliśmy również, że to pociąga za sobą przywołanie człowieka do właściwej postawy wobec rzeczywistości i pytań, jakie ona ze sobą niesie [jej problemów, ponieważ taka postawa] stanowi optymalny, nieodzowny warunek znalezienia najbardziej adekwatnych odpowiedzi na te pytania” (tamże, s. 228). Ksiądz Giussani podkreśla: „Cała gama ludzkich problemów nie może być oderwana od wolności i kreatywności człowieka. To tak jakby Kościół chciał dać ludziom gotowe rozwiązanie [właśnie: powiedzieć, co mają robić], co doprowadziłoby do zaniedbania jego pierwotnego obowiązku wychowania i wręcz podważałoby wartość [...] czasu” (tamże).

Pokusa, by pytać o konkretne rozwiązanie problemów nie jest nowa. Ksiądz Giussani przytacza przykład dwóch braci przychodzących do Jezusa: „Powiedz mojemu bratu, żeby podzielił się ze mną spadkiem”. To jest to samo, co pytanie: „Możesz mi powiedzieć na kogo głosować? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?”. A Jezus odpowiada: „Któż Mnie ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami? Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa [we wszystko], życie jego nie jest zależne od jego mienia” (Łk 12,13-15). Ten epizod – komentuje ksiądz Giussani, „jakkolwiek przekazał nam to tylko Łukasz – podpowiada nam (...), że nie musiało być czymś dziwnym to, iż ktoś zwracał się do Jezusa, by pomógł mu rozstrzygnąć jakieś spory i nieporozumienia. Często zwracano się z takimi sprawami do kogoś, kogo uznawano za nauczyciela i mistrza. Do tego bowiem stopnia człowiek instynktownie myśli, że oto znalazł źródło rozwiązania swoich problemów! [Niesamowite!] Jezus natomiast rozwiewa wszelką wątpliwość. >>

**Im bardziej
 jakaś sprawa jest
 życiowa,
 tym bardziej natura
 obdarza każdego
 inteligencją
 potrzebną
 do jej poznania
 i osądzania.**

>> Właśnie On, który wielokrotnie objawiał się jako wiarygodny sędzia [nie cofał się przed osądem w wielu innych kwestiach], rzucając wyzwanie opinii społecznej [...], w tym przypadku zdecydowanie stwierdza, że nie On powinien rozstrzygać w przedstawionej Mu sprawie. Z pewnością Jego rozmówca musiał się czuć zmieszany [jak wielu z nas w związku z tym, że nie wskazaliśmy na kogo głosować, rozumiem to dobrze], Jezus zaś czyni to, co należy do Niego” (tamże, s. 229). Dlatego Kościół, podobnie jak Jezus, nie dodaje nic więcej. To nie oznacza, że Jezus, nie rozwiązując sporu, nic nie powiedział, nic nie zaproponował. Sądźcie, że gdyby dał gotowe rozwiązanie, to zakończyłby spór? Dopiero by go zaczęli! A pomyślcie, czy gdybyśmy wam wskazali, na kogo głosować, czy skończyłyby się wasze problemy? Prawdopodobnie, gdyby ktoś zwrócił się do kierujących Ruchem o jasne wskazanie na czas wyborów i otrzymałby je, to w przypadku, gdyby ta wskazówka nie była zgodna z tym, co już zamierzał i zdecydował w swoim sercu, natychmiast by powiedział: „No nie, tylko nie ta partia!”. Ale Jezus, odpowiadając w ten sposób dwóm braciom, coś jednak proponuje, mówiąc: jeśli chcecie rozwiązać problem, nie pytajcie Mnie o rozwiązanie, ale zapytajcie siebie, jakie podejście do takiego problemu jest odpowiednie; nie przywiązujcie się do tego, od czego nie zależy wasze życie. Jezus mówi więc, że jeśli ich kryterium osądzania nie jest właściwie ustawione, jeśli nie mają odpowiedniej postawy, to nie będą mogli rozwiązać sporu, nie będą mogli dotrzeć do właściwego rozwiązania. „Chrystus, podobnie jak Kościół [...], nie przyszedł rozwiązywać problemów sprawiedliwości, ale umieścić w sercu człowieka ów warunek, bez którego spełnienia sprawiedliwość na tym świecie mogłaby mieć to samo źródło, co niesprawiedliwość” (tamże, s. 230). Bardzo często wydaje nam się, że to za mało – widzieliśmy to też ostatnio; wydaje nam się, że to, co mówi Jezus, to za mało, że nie jest to dość konkretne, żeby zaspokoić naszą potrzebę (byśmy nie pomylili się tuż przed osiągnięciem celu). Ale ksiądz Giussani, który zna nas tak, jakby sam nas urodził, zauważa: „Nie można [...] powiedzieć, że rola Chrystusa i Kościoła w odniesieniu do ludzkich problemów jest nic nieznacząca [mają naprawdę coś do wniesienia, to jest głos dotyczący samej istoty sprawy; jest to jednak] podstawa do prawdziwie ludzkiego [...] rozwiązania” (tamże). Po czym można poznać, że rozwiązanie jest ludzkie? „Należy ponownie podkreślić, że właśnie wolność jest istotnym przejawem prawdziwie ludzkiego rozwiązania danego problemu: wolność w jej najpełniejszym i najgłębszym znaczeniu, ta wolność, do której zrywa Chrystus i Kościół, wolność człowieka czujnego, o uważnym spojrzeniu i duchu otwartym wobec swojego źródła i przeznaczenia” (tamże, s. 231).

W tych słowach odnajdujemy pełną odpowiedź na pytanie o relację pomiędzy „ja” i „my”. Relacja między „ja” i „my” może prowadzić do wywyższenia „ja”, do zwiększenia zdolności osądzania (jak w przypadku

dwóch braci), ale może też (jak u rodziców z przywołanego przykładu) zastępować „ja” i wtedy nie ukaże się osobowość, nie narodzi się osoba zdolna osądzać. Relacja pomiędzy „ja” i „my” może się ustalać na wiele sposobów. Dlatego jeśli nie pomożemy sobie w zrozumieniu związku, prawdziwej relacji pomiędzy „ja” i „my”, znowu się sparzymy.

Pojawiają się kwestie decydujące dla naszej drogi, które trzeba wyjaśnić, nie po to, żeby robić sobie wyrzuty. Kiedy ksiądz Giussani mówił, że to, co wydarzyło się na początku, pójście za imponującą obecnością („Ruch narodził się z dostrzeżenia imponującej obecności, która wносиła w życie prowokację obietnicy, za którą można było iść”), stało się „organizacją”, dostrzegając coś, co poszło nie tak w naszym doświadczeniu. To nie oznaczało, że wspólnota powinna przestać istnieć, ale że jest możliwa jakaś forma wspólnoty, która nie jest odpowiednia dla osoby. Alternatywą dla wypaczonej wspólnoty nie jest usuwanie wspólnoty, żeby podkreślić osobę, ale odnalezienie racji dla takiej wspólnoty, która będzie odpowiadała potrzebom osoby. Potwierdzenie osoby nie jest sprzeciwianiem się wspólnoty. Problem polega na tym, jaki obraz wspólnoty mamy, myśląc o polityce, o zmierzaniu się z wyborami, o towarzyszeniu sobie, o życiu we wspólnoty,

o życiu w Bractwie, o życiu w przyjaźni, o życiu w relacjach rodzinnych: jaka jest natura wspólnoty? Ktoś, kto przeciwstawia osobę wspólnoty, myli się, ponieważ nikt nie chce wykreślić ze swojego doświadczenia wspólnoty: problem polega na tym, by wyjaśnić, o jakiej wspólnoty mówimy. Więc przestańmy mówić, że przeciwstawia się osobę wspólnoty, żeby tylko nie musieć się zmieniać. Nie tworzymy żadnych przeciwstawień. Przeciwstawia się, owszem, wspólnotę inaczej pojmowanej wspólnoty. Kiedy ksiądz Giussani mówił, że Ruch stał się organizacją, nie miał na myśli, że w takim razie wspólnota powinna stać się „płyn-

na”, bezkształtna, ale prostował pewną istotną kwestię: mówił, że wspólnota przestała być miejscem tworzącym osoby, że nie odpowiada już na potrzeby osoby. Organizacja nigdy nie odpowie na potrzeby osoby, nigdy. A jeśli wspólnota nie jest odpowiednim miejscem dla osoby, to ta osoba straci zainteresowanie taką wspólnotą i, chcąc nie chcąc, będzie sobie szukać miejsca gdzie indziej; abstrakcyjna obrona wspólnoty nie wystarczy, ponieważ ludzi to nie będzie interesować, kryterium osądu każdy ma bowiem wewnątrz siebie.

W takim razie nie chodzi tylko o to, by umacniać jakąś wspólnotę, ale by zapytać się, jaka wspólnota, jaki rodzaj wspólnoty jest konieczny, by osoby mogły wzrastać, by była ona odpowiednia dla osoby, żeby osoba mogła się w niej wciąż na nowo budzić. Jeśli to przebudzenie znów się nie wydarzy, to wszyscy pograżymy się w niepewności. Ale jeśli jakieś osoby się przebudzą, to w rzeczywistości ukaże się miejsce nadziei. Dlatego w naszym stanowisku przed wyborami przypomnieliśmy, jak ksiądz Giussani mówił, że „pierwszym poziomem tego, jak chrześcijańska wspólnota wpływa

**Pytanie brzmi:
jaki rodzaj
wspólnoty
jest konieczny,
by osoby mogły
wzrastać, żeby
osoba mogła się
w niej wciąż
na nowo budzić?**



na politykę, jest samo jej istnienie” (L. Giussani, *Il Movimento di Comunione e Liberazione. Conversazioni con Robi Ronza*, Jaca Book, Milano 1987, s. 118). Ale uwaga na to, co jest tam powiedziane, ponieważ wszystko rozstrzyga się w przymiotnikach („żywa wspólnota chrześcijańska”): mogą pojawiać się miejsca, które są jak organizacje, w których osoba się psuje, albo też mogą się mnożyć i poszerzać chrześcijańskie wspólnoty „żywe i autentyczne”, które budzą osobę, są dla niej interesujące, przyciągają ją – i tak wspólnota chrześcijańska staje się jednym z ważnych czynników życia obywatelskiego. Co to za miejsca, te wspólnoty, w których osoby rozkwitają, które potrafią dostrzec pierwotne potrzeby człowieka i zaproponować na nie dobrą odpowiedź? Jeśli sobie w tym nie pomożemy, to ograniczymy się do zmiany haseł, ale tak naprawdę nic się nie zmienia. Chciałbym, żeby każdy z nas dostrzegł tę konieczność.

Musimy dojrzeć do pełnej świadomości tego, czym jesteśmy, byśmy mogli budować miejsca, w których osoby mogą wzrastać, żeby nie trwać w miejscach, które są tylko „organizacjami”. Według mnie to o to toczy się gra, do tego właśnie przywołał nas ksiądz Giussani.

W 1969 roku Joseph Ratzinger mówił: „Z dzisiejszego kryzysu wyłoni się Kościół, który straci wiele. Stanie się nieliczny i będzie musiał rozpocząć na nowo, mniej więcej od początków. Nie będzie już więcej w stanie mieszkać w budynkach, które zbudował w czasach dostatku. Wraz ze zmniejszeniem się liczby swoich wiernych, utraci także większą część przywilejów społecznych. Będzie to Kościół [...], który nie obstaje przy swoim mandacie politycznym, i z lewicą flirtuje równie niewiele co z prawicą. [...] [Bowiem] proces krystalizowania i oczyszczania będzie go również kosztował wiele sił. Uczyni go ubogim, pozwoli stać się Kościołem maluczkich. [...] Proces ten będzie długi i męczący [...]. Ale po próbie, jaką będzie to rozdzielanie się, z [...] uproszczonego Kościoła popłynie wielka siła” (J. Ratzinger, *Wiara i przyszłość*, tłum. Piotr Waszczenko, PAX, Warszawa 1975, s. 77-78). To właśnie spotkało naród Izraela: kiedy został ogołocony ze wszystkiego, ukazała się ta „reszta”, o której w ostatnich dniach mówił Benedykt XVI, reszta Izraela. Wiele lat temu powiedział to również ksiądz Giussani: „Tak naprawdę – nie mówię tego tak sobie, nie mówię tego, bo tak bym chciał, tylko tak jest naprawdę – jeśli pozostałoby- ➤

>> śmy w dziesięć osób zamiast całego Ruchu, ta wola prawdy Ruchu sprawiłaby, że pozostalibyśmy boleśnie nietknięci, boleśnie pełni pokoju i boleśnie żywotni, tak że zaczęlibyśmy od początku, zaczynalibyśmy wciąż na nowo”. Co chce powiedzieć ksiądz Giussani, używając tego ekstremalnego przykładu? Że „nasza postawa nie byłaby uwarunkowana – jak euforia i zniechęcenie, jak egzaltacja albo jak nuda, albo jak rozczarowanie – przez wynik naszych działań, przez społeczny rezultat naszych działań” (Rada Krajowa CL, Mediolan, 15-16 stycznia 1977 r.). Dlatego i my, w tym wszystkim, co przeżywamy, musimy jakby zacząć od nowa, w prostocie proponowania na nowo gestów, miejsc, w których rodzą się nowe, odmienne osoby. To doprowadza nas do ostatniego punktu.

3. WIARA, KTÓRA ODPOWIADA NA POTRZEBY ŻYCIA

Nie wystarcza jakakolwiek wspólnota, jakiegokolwiek miejsce, ponieważ możemy, zamiast Ruchem, stać się stowarzyszeniem, możemy wyruszyć w dalszą drogę, niczego się nie nauczywszy. To tutaj spotykają się wyzwanie Roku Wiary, Synod ze swoim wezwaniem do nawrócenia i decyzja Papieża o rezygnacji. Przyjaciele, jeśli nie zweryfikujemy właśnie w tej sytuacji, w której się znaleźliśmy, czy wiara odpowiada na potrzeby życia, nasza wiara nie wytrzyma i nie będziemy mieli wystarczających powodów, by być chrześcijanami. Być może nie odejdziemy z Ruchu, ale nasze zainteresowanie skoncentruje się na czymś innym: Chrystus przestanie być w centrum naszych uczuć, nie będzie już tym, co jest nam najdroższe. Zawsze będziemy mieli przed oczami wyzwanie księdza Giussaniego: wiara ma być obecnym doświadczeniem, potwierdzanym przez doświadczenie – a na czym polega potwierdzenie? Na tym, że pomaga w odpowiedzi na potrzeby życia, od wychowania dzieci po politykę, od problemu choroby po problem pracy, od problemów najbardziej osobistych po problemy społeczne. Gdyby nie to, to nie byłaby ona w stanie przetrwać w świecie, gdzie wszystko, ale to wszystko, mówi coś innego.

Jeśli w naszym doświadczeniu wiary nie odkrywamy wciąż na nowo tego, jak pomocna jest w potrzebach życiowych, a więc w tych, które pojawiają się przed nami w pracy albo przed wyborami, to niepostrzeżenie popadamy w dualizm. To tutaj tkwi wyzwanie: czy Chrystus jest na tyle rzeczywisty, by móc odpowiedzieć na nasze potrzeby? Czy jest tak rzeczywisty – o czym świadczy nam święty Ambroży – że pozwala człowiekowi rzucić wyzwanie cesarzowi, bo czyni go tak bardzo wolnym? Życie człowieka opiera się na satysfakcji, jak przypomina nam święty Tomasz: „To wydaje się życiem każdego człowieka, w czym znajduje największą przyjemność, czym się najbardziej lubi zajmować” (św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. XXIII: *Charyzmaty*, tłum. P. Bełch, Londyn 1982, s. 132). W takim razie albo doświadczamy prawdziwej satysfakcji, ponieważ Chrystus nie jest abstrakcyjny, lecz rzeczywisty – czego

świadcstwo dał nam Papież swoją decyzją – albo my, nie znajdując tej satysfakcji, będziemy jej szukać gdzie indziej, w okrucinach władzy. Ale okruciny to za mało dla ducha. Jeśli Chrystus nie jest satysfakcjonującym nas doświadczeniem, to tak jak wszyscy będziemy zależec od tego, jak się powiodą sprawy: wyniki wyborów, własna kariera, własne projekty. Tylko traktując serio naszą potrzebę, będziemy mogli zrozumieć, czym tak naprawdę jest chrześcijańska propozycja, jak wielką obietnicą dla życia jest obecność Chrystusa. W przeciwnym razie będziemy jak wszyscy: gdy sprawy toczą się dobrze, jesteśmy zadowoleni, a kiedy nam nie idzie, jesteśmy zawiedzeni. Nie jesteśmy wolni! Ponieważ wolność decyzji Papieża opiera się na pełni, na tej pełni, która rodzi się w relacji z obecnym Chrystusem. Kiedy brakuje świadomości tego, czym jesteśmy, kiedy nie uznajemy problemowości życia, która pozwala dostrzec tkwiące w nas pragnienie całości, nie możemy nawet zdać sobie sprawy, kim jest Chrystus, jaka jest wartość Chrystusa dla nas. Ale wtedy zagrożona jest wiara: problem polega na tym, że Chrystus nie jest w stanie pochwycić osoby, a jeśli jej nie pochwyci, stanie się ona jak liść na wietrze.

Dlatego trzeba przejść do wniosków – niech więc każdy spojrzy na siebie i powie: czy ja wychodzę z całego tego czasu, z ostatniego roku, który rzucił nam ciągłe wyzwania, z większą pewnością Chrystusa, czy nie? Bo jeśli nie, to niezależnie, czy jesteśmy zadowoleni, czy zniechęceni, straciliśmy czas. Działamy, gorączkowo angażując się w mnóstwo spraw, ale wiara może nas rozczarować: wiara staje się pusta, ponieważ nie widzimy w naszym doświadczeniu, że służy ona potrzebom życia. Nie możemy zacząć od nowa, zmieniając po prostu hasło czy strategię, ale wyłącznie nawracając się. Jeśli się nie nawrócimy, jeśli nie doświadczymy w rzeczywistości obecnego Chrystusa, wrócimy do naszego ograniczania się i do błędów, które już po-

pełniliśmy.

Ubiegły rok to potężne wezwanie Boga do nawrócenia i stąd do tego doświadczenia pełni i wolności, która rodzi się z towarzystwa obecnego Chrystusa, bo tylko ono potrafi zakwestionować stereotyp, który wielu ludzi wyrobiło już sobie na nasz temat: że jesteśmy grupą polityczną, poszukującą władzy. Jeśli doświadczymy takiego spełnienia, takiej ludzkiej odmienności, wtedy będziemy mogli odpowiedzieć na wyzwanie rzucone przez sytuację.

A że takie doświadczenie jest możliwe, pokazała nam Tajemnica w rozbrajającym geście Benedykta XVI, który pokazał nam radosną, pełną pewności twarz. Możemy mówić, co nam się podoba, ale za zamykającą się bramą Castel Gandolfo widzieliśmy tę radosną ludzką twarz. Jakież treści nabierają słyszane na nowo, w takim kontekście, słowa świętego Ambrozego: *Ubi fides, ibi libertas* [Gdzie wiara, tam wolność] (*Ep.* 65,5). Wiara jest rozpoznaniem czegoś obecnego, tak bardzo rzeczywistego, że uzdalnia do wolności i radości. Takie jest znaczenie gestu Papieża. S

Tylko traktując
serio naszą
potrzebę,
będziemy mogli
zrozumieć,
jak wielką
obietnicą dla życia
jest obecność
Chrystusa.